

A.G. Raven

OLA ROCHOWIAK



My
PERFECT
Opposite

Young

A.G. Raven

OLA ROCHOWIAK

My
PERFECT
opposite

Young

Redaktorka prowadząca: Ewelina Kapelewska
Wydawczynie: Olga Gorczyca-Poptawska
Redakcja: Adrian Kyć
Korekta: Kinga Dąbrowicz
Projekt okładki: Anna Jamróż
Grafika na okładce i wyklejka: © Anna Jamróż
DTP: Maciej Grycz

Copyright © 2025 by Aleksandra Rochowiak

Copyright © 2025, Young an imprint of Wydawnictwo KobiECE
Agnieszka Stankiewicz-Kierus sp.k.

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiegokolwiek techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie elektroniczne
Białystok 2025
ISBN 978-83-8417-182-0

Grupa Wydawnictwo KobiECE | www.WydawnictwoKobiECE.pl



1

EMERY

Doskonale! – Ostatni czysty dźwięk wypełnił niewielkie pomieszczenie, którego ściany wyłożono wyciszającymi panelami z gąbki.

Mogłam wreszcie uspokoić oddech. I choć nauczycielka nie szczędziła mi pochwał, w tamtym momencie jedyne, na co było mnie stać, to wymowne prychnięcie, bo obok doskonałości to ja nawet nie stałam.

– To może na koniec coś łatwego? – zaproponowała, wychylając się zza pianina.

– Łatwego? Madame żartuje? – Uniosłam brwi i poprawiłam zsuwające się z nosa okulary.

Może zabrzmiałam trochę niegrzecznie, ale nic nie mogłam na to poradzić – nie lubiłam prostych rozwiązań. Potrzebowałam dodatkowych wyzwań, a nie taryfy ulgowej. Nie po to przez te wszystkie lata całe swoje życie podporządkowałam muzyce, by teraz iść na łatwiznę. Tym bardziej, że tego dnia miałam sobie wiele do zarzucenia. Bez przerwy się rozpraszałam i myliłam. Nie trafiałam

palcami w klapy i zdarzało mi się spowalniać tempo. A to przecież totalnie nie w moim stylu!

Miałam sześć lat, kiedy po raz pierwszy zobaczyłam w telewizji kobietę grającą na flecie poprzecznym. Rodzice oglądali jakiś koncert, chyba bożonarodzeniowy, a kamera w pewnym momencie zatrzymała się na eleganckiej, młodej flecistce, która z przymkniętymi powiekami wkładała całe serce w wygrywaną melodię. Wyglądała jak anioł. A może panna młoda? W każdym razie miała na sobie długą, białą suknię z rozszerzonymi, jedwabnymi rękawami i biały wianek z kwiatów na głowie. I była taka piękna, delikatna, ale też pewna siebie i dostojna, że od razu zapragnęłam być jak ona. Nie mam pojęcia, kim była. Czy odniosła międzynarodowy sukces, czy tylko stanowiła tło dla innych, popularniejszych artystów. Mimo to nie mogłam przestać o niej myśleć. A właściwie o dźwiękach, jakie wydawał jej instrument.

Od tamtego czasu flet poprzeczny stał się moją małą obsesją. Nie było dnia, żebym nie prosiła rodziców, by pozwolili mi na nim grać i zapisali mnie na prywatne lekcje. By dogonić marzenia, sama konstruowałam jego niezbyt udane imitacje z rolek po ręcznikach papierowych czy patyków w nadziei, że w ten sposób wpłynę na ich decyzję. Niestety mama i tata byli nastawieni dość sceptycznie i długo ignorowali moje błagania. Twierdzili, że jestem za mała, by wiedzieć, co chcę robić w życiu. Tak naprawdę martwili się, że przez nawal pracy nie będą mieli czasu, by wspierać moją pasję. Pewnego dnia, za namową babci Maddie kupili mi zabawkowy, kolorowy flet prosty, który wyglądem i brzmieniem nijak nie przypominał instrumentu, którego tak bardzo pragnęłam. Nieużywany przeleżał w kącie dobrych kilka miesięcy i stanowił doskonały argument dla mamy, która od samego początku uważała, że się poddam. Ale ja, Emery Blossom, wolę walki mam we krwi. Dlatego mimo oporów zaczęłam grać na tym, co miałam. Jak to mówią: jeśli los daje ci cytryny,

zrób z nich lemoniadę. Moja okazała się niezwykle orzeźwiająca, choć początkowo nic na to nie wskazywało.

Najpierw moje palce, zbyt małe i sztywne, nie dawały rady zakryć wszystkich otworów. Z czasem, po wielu godzinach ćwiczeń, nauczyłam się grać kilka podstawowych dźwięków, a to tylko zmotywowało mnie do dalszej pracy. Po pół roku gama brzmiała w moim wykonaniu niemal bezbłędnie i zaskakująco czysto, a kiedy zaczynałam szkołę podstawową, rodzice wreszcie docenili moją determinację i postanowili zapisać mnie na lekcje gry. Co prawda przez dwa pierwsze lata zmuszali mnie, bym skupiła się na flecie prostym, ale byłam nieugięta. Bez słowa sprzeciwu uczęszczałam na indywidualne zajęcia, z tym że po powrocie do domu niemal przez cały czas wierciłam im dziurę w brzuchu, by w święta Bożego Narodzenia znaleźć pod choinką najpiękniejszy instrument, jaki widział świat. Chyba jeszcze nigdy nie wylałam tylu łez, co tamtego wieczoru. I nigdy nie byłam tak szczęśliwa.

– Emery, od godziny ćwiczyłaś *La Flûte de Pan* Jules’a Mouqueta. – Madame Davison, moja nauczycielka gry na flecie poprzecznym, zamknęła nakrywą klawiaturową pianina i wsparła się na niej łokciem.

Znałyśmy się lata. To ona stała się moją mentorką, gdy jako dziewięciolatka zaczynałam swoją przygodę z *flauto traverso**. Mimo to wciąż traktowała mnie jak dziecko, którym już przecież nie byłam. Nie chciałam, by się nade mną litowała, nie potrzebowałam odpoczynku. Wręcz przeciwnie – musiałam ćwiczyć więcej i częściej.

Dlatego otworzyłam nuty na początku problematycznej sonaty i nerwowo docisnęłam klapy do otworów instrumentu.

– I wciąż się myślę w trzeciej części.

* Flet altowy poprzeczny (wł.).

– Bo jesteś już zmęczona. *Pan i nimfy** to skomplikowana opowieść.
– Więc powinnam ją ćwiczyć do skutku.
– Emery. – Przekrzywiła głowę, a jej ciemne, proste włosy spłynęły po ramieniu. – Pozwól sobie na chwilę wytchnienia, odpoczynku.
– Odpocznę, kiedy przestanę się mylić.
– Wiesz, że to może się nie udać. Regeneracja też jest ważna.
– Nie jestem zmęczona.
– Ale obawiam się, że może dojść u ciebie do wypalenia. Widzę, że się starasz, ale mam wrażenie, że gdzieś po drodze zgubiłaś to, co najważniejsze: pasję.

– Komisja w Królewskiej Akademii Muzycznej będzie miała w nosie moje samopoczucie. Mam grać bezbłędnie.

Madame Davison przetarła dłonią twarz i wypuściła ze świstem powietrze z ust.

– Umówmy się tak: za tydzień skupimy się tylko na *Panie i nimfach*, dobrze? Teraz i tak niczego nie poprawimy. Przy następnym spotkaniu będziemy ćwiczyć tak długo, aż wyeliminujemy kłopotliwy fragment, a teraz proszę cię, zagrajmy *Wiosnę* Vivaldiego. Zawsze poprawiała ci humor.

– Madame, błagam. Grałam to, jak miałam dziewięć lat – jęknęłam, opuszczając instrument wzdłuż tułowia.

– I chodziłaś wtedy uśmiechnięta od ucha do ucha.

– Byłam młoda i nie wiedziałam, co mnie czeka.

– A teraz niby nie jesteś?

– Jestem. Ale muzyka przestała być dla mnie zabawą. To cel, nie mogę o tym zapomnieć.

Kiedy to powiedziałam, zorientowałam się, że właściwie potwierdziłam słowa nauczycielki. Gdzie w tym wszystkim było miejsce na miłość?

* Trzecia część *La Flûte de Pan (Fletni Pana)* autorstwa Jules'a Mouqueta.

Mimo to Madame Davison nie drążyła tematu.

– W takim razie zobaczymy, czy nadal pamiętasz *Wiosnę*. – Mrugnęła do mnie.

– Nie muszę nawet wyciągać nut.

– Doskonale. – Ucieszyła się, po czym odsłoniła klawisze i uderzyła w nie palcami, by określić tonację. – Może tym razem zaczniemy od *Largo*?

– Od środka?

– Czemu nie? – Wzruszyła ramionami.

– Niech będzie. – Skrzywiłam się. – Ale za tydzień tego Madame nie daruję. – Wycelowałam w nią palcem, po czym przybrałam prostą, stabilną postawę. Poprawiłam okulary, ściągnęłam usta i przyłożyłam je do ustnika, tak by równomiernie właczać przez niego powietrze, za którego sprawą wydobędę pożądaną dźwięk. Gdy Madame Davison dała mi znak, przymknęłam powieki i zaczęłam grać.



– I jak było na lekcji? – Mama wychyliła się zza kuchennych drzwi, wycierając dłonie o stary, wyblakły już fartuszek. Choć dopisywał jej humor, widziałam, że jest zmęczona. Zaraz po pracy w restauracji, którą prowadziła razem z moim tatą, biegła do domu, by opiekować się babcią.

Odłożyłam futerał z instrumentem na najniższy schodek i przysiadłam na nim, układając głowę na kolanach. Moje kręcone włosy musnęły podłogę, wabiąc największego drapieźnika, jakiego znałam. Eltona. Czym prędzej się wyprostowałam i przymknęłam powieki.

* Largo – druga z trzech części *Wiosny* Vivaldiego.

– Fatalnie.

– Na pewno nie było aż tak źle. – Słyszałam, że się uśmiecha. Jak zawsze zresztą. Mama była najmiłszą osobą, jaką znałam, a do tego niepoprawna z niej optymistka. W przeciwieństwie do mnie. Perfekcjonizm i pesymizm odziedziczyłam po tacie, podobnie jak zniechęcenie przeze mnie kręcone włosy.

– Nie pamiętasz już, jak wiele radości sprawiało ci samo dmuchanie w flet? Zanim jeszcze poszłaś na pierwszą lekcję?

– Pamiętam.

– I co? Teraz się złościś?

Odchyliłam się do tyłu i pokręciłam głową. W tym samym momencie rudy kot babci Maddie, który został nazwany na cześć jej ulubionego wokalisty, Eltona Johna, zaczął ocierać się o moje łydki. Podrapałam go za uchem, za co nagrodził mnie głośnym mrucnięciem.

– Hej, Elton, znowu rozrabiasz?

– Wymknął się z pokoju. Powinnam go odprowadzić, zanim znów coś stłucze.

Roześmiałam się. Mama lubiła zwierzęta, ale czternastoletni moin coon uwielbiał dawać się nam we znaki i kiedy tylko udawało mu się uciec spod czujnego oka babci, czekał, by jakoś nabroić.

– To powiesz mi, co było nie tak na lekcji? – dociekała mama.

Warknęłam, wyróciwszy oczami. Miałam nadzieję, że ten temat jest już za nami.

– Ciągle się myliłam. Jak tak dalej pójdzie, nie dostanę się na wymarzoną uczelnię.

– Może nakładasz na siebie zbyt dużą presję? – Zerknęła na mnie spod przymrużonych powiek, a kiedy zaprzeczyłam, zachichotała cicho. – Znam cię i wiem, że tak jest. Odpuść trochę, masz jeszcze dużo czasu.

– Co wy dziś z tym odpuszczaniem! Madame Davison mówiła to samo.

– Bo może mamy rację?

Jasne, pomyślałam z przekąsem.

Już otwierałam usta, żeby zaprzeczyć, kiedy w domu rozległ się dźwięk dzwonka. Zerwałam się i pobiegłam do drzwi. W ostatniej chwili odskoczyłam przed Eltonem wyciągającym swoją uzbrojoną w długie pazury łapkę.

– Jestem! Zaskoczona? – Brooke Carter, moja najlepsza przyjaciółka, pocałowała mnie w policzek na powitanie. Jej lśniąca, długie czarne włosy, podpięte kolorowymi kokardkami, spłynęły w dół ramienia, kiedy odkładała torbę na podłogę w przedpokoju.

– Miałas być dopiero wieczorem – przypomniałam jej, spoglądając na zegarek w telefonie.

– Wiem, wiem. Ale odwołałam spotkanie z Porterem.

– Jak to? Coś się stało?

To kompletnie nie w stylu Brooke. Porter to jej nieoficjalny chłopak, na którego punkcie ma małą obsesję. Nieoficjalny, bo do tej pory nie zapytał jej wprost, czy chciałaby zostać jego dziewczyną. Przez to dochodziło między nimi do wielu nieporozumień, ale mimo to od wakacji spędzali ze sobą właściwie każdą wolną chwilę. Po rozwoju ich relacji sądziłam, że Brooke nie jest gotowa na choćby jedno popołudnie bez jego towarzystwa.

– Uznałam, że powinien za mną zatęsknić. Może wtedy coś się między nami zmieni. Dzień dobry, pani Blossom! – przywitała się z moją mamą.

– Witaj, Brooke, miło cię widzieć. Wpadłaś się pouczyć?

– Mamo, pytasz, jakbyś nie znała Brooke. Ona nigdy się nie uczy. Wszystkie zachichotałyśmy.

Ale to akurat prawda. Moja kumpela była niesamowita. Jej mózg z jakiegoś niezrozumiałego powodu zapamiętywał dosłownie wszystko, czego uczyliśmy się w szkole, dzięki czemu zamiast ślęczeć godzinami po lekcjach przy książkach, miała mnóstwo wolnego

czasu. Do tego uwielbiała K-pop, wszędzie jej było pełno, a jej uroda przyciągała wzrok większości chłopców w naszej szkole.

– Musimy z Emery wybrać dodatkowe zajęcia na ten semestr. Mamy czas do piątku.

– Dodatkowe zajęcia? – Mama ściągnęła fartuszek przez głowę i zmiała go w dłoniach. Elton, widząc płaczące się wokół jej nóg sznureczki, natychmiast przystąpił do ataku. – Dopiero co rozmawialiśmy o odpuszczaniu.

– To wpłynie na naszą końcową ocenę – oświadczyłam.

– Tylko proszę, nie bierz na siebie zbyt wiele – poprosiła mnie.

– Niech się pani nie martwi. – Brooke zarzuciła mi rękę na plecy i mnie przytuliła. – Już ja ją przypilnuję.

– Trzymam cię za słowo.

– Idziemy? – Schyliłam się po futerał z fletem i pociągnęłam za sobą przyjaciółkę.

– Dokąd tylko zechcesz.

Kiedy wspinałyśmy się po schodach, mama właśnie zaczynała walkę z Eltonem, który za nic w świecie nie zamierzał oddać jej ulubionego fartuszka.

– Wracając do tematu Portera... – podjęłam, kiedy ułożyłyśmy się z laptopem na moim łóżku. – Nie sądzisz, że powinnaś zapytać go wprost? No wiesz, czy jesteście parą.

– Ale to chyba oczywiste, że nią jesteśmy.

– To czemu ciągle się na niego obrażasz?

– Bo mam wrażenie, że on nie traktuje tego poważnie.

– Więc z nim porozmawiaj! – Trąciłam ją w ramię. Brooke wprawdzie była geniuszem, ale w sprawach damsko-męskich zdecydowanie brakowało jej doświadczenia.

Podobnie jak mnie, ale to już zupełnie inna sprawa. Ja nie potrzebowałam chłopaka.

– Poczekam. Może sam się domyśli.

Przewróciłam oczami i ułożyłam się wygodnie między stosem puszystych poduszek, przebiegając spojrzeniem po ścianach, które pokrywała pięciolinią z rozpisany najważniejszym utworem mojego życia.

I moim przekleństwem.

Brooke odpała komputer i usiadła obok, świdrując mnie wzrokiem.

– Dość o Porterze. Gdybym chciała zawracać sobie nim głowę, to zamiast u ciebie siedziałabym z nim na trybunach.

– Znów poszedł oglądać trening?

Porter był wielkim fanem piłki nożnej i od lat kibicował drużynie, w której skład wchodziło kilku uczniów naszego liceum.

– Tak – prychnęła. – Przesiadywałby tam codziennie. Ale zmienimy temat. Lepiej mi powiedz, czy myślałaś już, co wybierzesz.

– Trochę tak – przyznałam zgodnie z prawdą.

– I nad czym się zastanawiasz?

Przygryzłam dolną wargę i zerknęłam na listę zajęć dodatkowych, która pojawiła się na ekranie.

– Orkiestra, ale to nic nowego.

– Mhm – mruknęła.

– I waham się między komitetem imprezowym a kółkiem chemicznym.

Brooke wyciągnęła dłoń i szybkim ruchem zatrzasnęła laptopa, piorunując mnie wzrokiem.

– Poważnie? Czyś ty zwariowała?

– Niby czemu? – Usiadłam i założyłam skłębione loki za uszy. – Lubiłam chemię, a komitet imprezowy zawsze miał wiele ciekawych zadań do wykonania.

– No właśnie!

– Co „właśnie”? To się bardzo dobrze prezentuje w liście polecającym.

– Jesteśmy w ostatniej klasie, czemu chcesz się zarzucać takim nawałem obowiązków? Wystarczy, że przez dwa lata udzielałaś się w wolontariacie i byłaś prawą ręką pani Willis. Nie wiem, po co miałabyś brać na siebie coś aż tak angażującego.

Zmarszczyłam brwi i skrzyżowałam ręce na piersi.

– Żeby dostać się na wymarzoną uczelnię?

– Chyba żeby paść przed rozdaniem dyplomów. Em, jak ty chcesz pogodzić naukę, lekcje gry na flecie, próby orkiestry i organizację licealnych imprez? Albo co gorsza, zostawać po lekcjach, żeby opisywać reakcje chemiczne? Przecież nadal nie rozumiesz niektórych tematów! – Zadrzała teatralnie. Choć Brooke nigdy nie miała najmniejszych problemów z tym przedmiotem, to szczerze go nienawidziła.

Wzruszyłam ramionami.

– Jakoś dam radę.

– Jakoś? A co z życiem prywatnym? Chcesz przez cały rok siedzieć nad książkami?

– Może nie będę miała innego wyjścia. Nie wszyscy mają tak genialny umysł jak ty.

– To nie powód, żeby się tak zawałać obowiązkami.

– Muszę zyskać dodatkowe punkty.

– Ale możesz to zrobić, dając sobie trochę luzu. Nie myślałaś o zajęciach sportowych albo kółku gastronomicznym? Twoi rodzice prowadzą restaurację, pewnie gotowanie masz w jednym palcu!

– Nie lubię gotować. Co najwyżej piec, a kółka cukierniczego nikt jeszcze nie założył.

– Więc zostaje nam sport – stwierdziła, jakby to było takie oczywiste.

– Za sportem też nie przepadam.

Brooke powoli traciła cierpliwość.

– Przecież nikt nie będzie ci tam kazał skakać przez płotki czy rzucać młotem, to nie igrzyska. Trochę pobiegasz i tyle.

Poprawiłam okulary, które zsunęły mi się na czubek nosa, i wypchnęłam wewnątrz policzka językiem. Może Brooke miała rację? Tylko problem polegał na tym, że ja nie lubiłam łatwych rozwiązań. Chciałam dawać z siebie sto procent. A ze sportem... delikatnie mówiąc, było mi nie po drodze. W grach zespołowych byłam wybierana jako ostatnia, bo miałam dwie lewe nogi i ręce. Podczas biegania miałam wrażenie, że moje płuca za moment zajmą się ogniem, a ćwiczenia siłowe w ogóle nie wchodziły w grę. Musiałam dbać o dłonie, które były przecież moją przepustką do wymarzonej przyszłości! Jakakolwiek kontuzja wszystko by przekreśliła.

Chyba że mogłabym podczas tych zajęć skupić się na czymś łatwym. Tańcu albo delikatnym stretchingu...?

– A ty? Na co się zapisujesz? – Przeniosłam uwagę na przyjaciółkę, by zyskać na czasie.

– Na rozszerzoną fizykę.

– Jesteś szalona! Mnie zabraniasz się zapisywać na chemię, a sama będziesz się bawić w Marię Skłodowską-Curie?

– Nic mnie tak nie kręci, jak badanie zjawisk i ciał fizycznych. – Roześmiała się i ponownie otworzyła laptopa. – Ale ja mogę sobie na to pozwolić, bo po lekcjach nie dmucham godzinami w metalową rurkę.

– To nie rurka, tylko flet! – oburzyłam się i cisnęłam w nią poduszką. Jedna z kokardek zsunęła się z jej idealnie prostych włosów.

– Przecież tylko się z tobą droczę. – Zarzuciła mi ręce na szyję i przytuliła. – To jak, idziesz gotować czy biegać?

Zamyśliłam się. Szczerze mówiąc, nie miałam ochoty ani na jedno, ani na drugie. Ale jeśli chciałam dobrze się przygotować do przesłuchania na Królewskiej Akademii Muzycznej powinnam z czegoś zrezygnować, by po szkole skupić się na muzyce. A Brooke miała rację – chemia czy komitet zabiorą mi zbyt wiele czasu, który powinnam przeznaczyć na doskonalenie gry na flecie albo

inne lekcje. Nie widziałam też siebie w licealnej kuchni, dlatego mój wybór padł na jedyną opcję niewymagającą zbytniego wkładu czasowego.

– Zapiszę się na zajęcia sportowe.

Brooke zaczęła podskakiwać, wprawiając w ruch całe moje łóżko.

– Jestem z ciebie dumna! – pisnęła. – Ktoś tu dorasta i uczy się odpuszczać.

– Uważaj, bo zaraz zmienię zdanie – zagroziłam.

– Już nic nie mówię. – Udała, że zamyka usta na kłódkę, a klucz wyrzuca za plecy. Mogłam więc liczyć na chwilę spokoju.

Wypełniłyśmy dokumenty, które następnego dnia miałyśmy złożyć w sekretariacie, po czym odrobiłyśmy pracę domową na jutro. Kiedy się zegnaliśmy, Brooke o czymś sobie przypominała.

– Wiesz, Miles Cox podobno też wybrał sport. – Mrugnęła do mnie.

Skrzywiłam się i niemal wypchnęłam ją na zewnątrz. To ostatnia rzecz, jaka miała dla mnie w tym momencie znaczenie.

– Nic mnie to nie obchodzi.

– Ale myślę, że jego tak. – Chichotała dalej, doprowadzając mnie do szału.

– I dlatego tak bardzo ci zależało, żebyś wybrała właśnie te zajęcia? – oburzyłam się.

– Nie, serio miałam na celu twoje dobro, ale teraz pomyślałam, że dodatek w postaci Milesa dobrze ci zrobi.

– To ty tak uważasz – odparłam i zatrzasnęłam jej drzwi przed nosem. Przez jakiś czas słyszałam, jak wyśpiewuje pod moimi drzwiami jakąś K-popową piosenkę.

Gdy zniknęła za rogiem ulicy, odetchnęłam z ulgą.

Bo choć Miles Cox był moim kolegą z orkiestry i od zeszłego roku, po tym jak zgodziłam się raz z nim spotkać, próbował się ze mną ponownie umówić, nie byłam nim zainteresowana. I raczej się to nie zmieni, bo w moim sercu było miejsce tylko dla muzyki.



*Sięgnij
po więcej!*



 wydawnictwokobiece.pl

 Wydawnictwo Young

 [wydawnictwoyoung](https://www.instagram.com/wydawnictwoyoung)

 [wydawnictwoyoung](https://www.tiktok.com/@wydawnictwoyoung)

 *Young*